Nr. 33. Lwów, Poniedziałek dnia 2. Lutego 1885. Rok III.

Cena Kurjera
WE LWOWIE
Kwartalnie 8 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń
Od objętości wiersza petitem za 1. raz 6 c. za każdy następny 5 „
Drobne ogłoszenia od wyrazu . . 1½ c. Następ. razy po 1— „
Nekrologia lub Korespondencja prywatne — za każdy wiersz 12 ct. Reklamy w rubryce „nadesłane“ za każdy wiersz 20 ct.
Rękopisma nie zwracają się.

Rzymsko katolickie: Dziś: Marji Gromn. Jutro: Błażeja. Pojutrze: Weroniki.
Grecko katolickie: Maksyma. Tymofteja. Klymentja.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA przy ulicy Akademickiej l. 3

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły i lisy słonki, jarząbki, cietrzewie i głusze, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 godz. 35 m. Zachód „ 4 „ 54 „ Termometr + 5. Pogoda.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową na miesiac luty 1 złr. 60 ct.
Od pierwszego lutego do końca marca 3 złr. 20 ct.

„Proświta“.

Dziś wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie ruskiego Towarzystwa „Proświta“. Towarzystwo to zrosło się tak silnie z całem życiem ruskiem w Galicji i tak wybitną w niem odgrywa rolę, że uważamy za swój obowiązek poznajomić szerszą publiczność z jego działalnością, a to tembardziej, ile że „Proświta“ pobiera subwencję z funduszu krajowego.

Ze sprawozdania wydziału za rok 1884 dowiadujemy się, że „Proświta“ liczy 2525 czł. W roku 1875 liczba członków wynosiła 442. Od tego czasu zwiększała się ona rok rocznie, a to w następującym stosunku:

rok	członków	rok	członków
1875	442	1880	1512
1876	564	1881	1660
1877	886	1882	1820
1878	1277	1883	2133
1879	1407	1884	2525

W roku 1884 wyszło staraniem Towarzystwa 6 książeczek popularnych, a w tej liczbie znakomicie redagowany z kalendarz.

Wielką zasługę Towarzystwa stanowią liczne czytelnie, które za jego staraniem powstały. W roku 1884 przystąpiło do Towarzystwa 130 nowych czytelni i 2 bractwa cerkiewne. Wszystkim tym czytelniom dał wydział bezpłatnie tak dawniejsze jak i bieżące swoje wydawnictwa.

Ciągle wzrastająca liczba czytelni, spowodowała wydział do wydrukowania już w drugim nakładzie, formularzy statutów i podań do władzy o pozwolenie zakładania czytelni. Z uwagi jednak, że statuta i książki nie wystarczają, lecz, że potrzeba także często na miejscu założycielom poradzić i nowej czytelni kierunek nadać, wydział wybrał w tym celu osobną komisję złożoną z pp. Nahirnego i Lewickiego. Ci zasiliwszy się ludźmi z poza obrębu wydziału, utworzyli „komisję dla czytelni“.

Za darmo rozdał wydział w ubiegłym roku 7.500 książeczek.

Na rozmaite wydawnictwa i Towarzystwa wydał wydział kilkaset zł. Tak otrzymali subwencję: Wydawnictwo „Ruskiego prawnika“, dyrekcja ruskiej szkoły na zapomogę dla biednych dzieci, ruska bursa w Stryju, wydawnictwo ruskiego śpiewnika, stowarzyszenie rzemieślników „Zoria“ we Lwowie, Towarzystwo „Akademickie bractwo“ i t. d. Fundusz stypendyjny imienia Szewczenki wzrósł do przeszło 1000 zł., a mianowicie pozyskał on 99 zł. z koncertu a 300 zł., z rozsprzedaży książeczki „Pro nebo i zemlu“. Dobrze zasłużył się też wydział Towarzystwu, przez wywalczenie w dyrekcji skarbowej zwrotu 1588 zł., które przy wymiarze należytości od daru pana Władysława Fedorowicza za wiele policzono.

Ogólny dochód Towarzystwa wynosił w ubiegłym roku 5422 zł. 2 ct. W tej kwocie mieści się już subwencja krajowa 1000 zł. Po potraceniu wydatków, pozostało w kasie gotówką 109 zł. 23 ct. Majątek Towarzysta wynosi:

Kapitał darowany przez p. Fedorowicza	11.100 złr.
Zapas książek popularnych	12.671 „ 31 ct.
„ „ szkolnych	4.031 „ 90 „
„ „ rozmaitych	1.747 „ 24 „
Inwenterz	270 —
Urządzenie bibljoteki	210 —
Książki rozesłane w komis	7.145 „ 11 „
Gotówka	109 „ 56 „
Ogółem	37,285 złr. 12 ct.

Książeczek popularnych wydało dotychczas Towarzystwo 83, z których znaczna część drukowaną była w 8. 10, a nawet 12 tysiącach egzemplarzy.

Nadto wydano 17 rozmaitych książeczek treści informacyjnej i administracyjnej.

Wartość książek rozdanych w r. 1884 między członków, wynosi 1030 złr. 39 ct. wartość zaś książek darowanych czytelniom kwotę 874 złr. 93 ct.

Odczyt J. Brandesa.

We czwartek miał znakomity literator duński drugi z rzędu odczyt w Wiedniu na temat „Nordisches Geistesleben in diesem Jahrhundert“. Prelegent objaśnił świetnie tę najświeższą fazę rozwoju w życiu swego narodu i scharakteryzował epokę przed wojną 1864 jako epokę poświęconą kultowi genjuszu. Mowca przedstawił wizerunki Oehlenschlagera, Andersena, Thorwaldsena jako genjuszów w pojęciu specyficznie narodowem, którego charakterystykę znajdujemy w „Aladynie“ pierwszego. „Aladyn“ jest genjuszem, który nie potrzebuje się trudzić, lecz nosi ducha zaklętego w lampie czarodziejskiej, zwyciężającego wszelkie przeszkody. Według tego pojęcia genjusz jest dzieckiem szczęścia, któremu wszystkie bogactwa świata się należą bez jego przyczynienia się. Ztąd utwory tych genjuszów miały charakter naiwny, prosty, dziecięcy a przecież czarujący wdziękiem, ale nie rozwijały się dalej. Dlatego niejednemu z nich stało się później tak jak Aladynowi, gdy zamiast lampy czarodziejskiej pochwycił inną, z którą został później wyśmiany. Taki sam charakter miał także naród duński. Miał on wiarę i ufność w siebie, że polot jego idealny i w polityce odniesie zwycięstwo. Powaga, zimna krew, gruntowność niemiecka była u nich w pogardzie. Dopiero po wojnie szlezwicko-holsztyńskiej nastąpił zwrot, który rozpoczęła walka pomiędzy pisarzami starej i nowej szkoły. Z tych ostatnich okrzyczanych za ludzi, pozbawionych patrjotyzmu, udało się wielu za granicę, słabsi zawarli pokój. Ale odtąd wpływ nowej szkoły zapuszczał coraz głębiej korzenie swoje.

W końcu prelekcji, po tej ogólnej charakterystyce rozwoju duchowego Danii, znanej nam już z „Hauptströmungen“ wspomniał Brandes o Björnsonie i Ibsenie i pociągnął paralelę pomiędzy niemieckiemi i duńskimi pisarzami co do ich wpływu na lud. Duńczycy w tym punkcie stoją wyżej. Niemieccy pisarze są niejako ozdobą swojego narodu, duńscy są panami swojego. Nie stoją ani tak wysoko po nad nim jak Goethe i Schiller, ale są mu bliżsi. Stali oni niezawiśle w obec wydawców i z pogardą patrzyli w panujące prądy. Kiedy się pojawi nowe dzieło Ibsena jest pewnem, że w tym samym dniu rozkupionych będzie 10.000 egzemplarzy, chociaż wszyscy wiedzą, że on czarno przedstawia życie na północy, choć wiedzą równocześnie, że on pisze tylko wtedy, gdy ma coś do powiedzenia.

KRONIKA

P. Lam Jan, przebywszy kilkotygodniowe straszne cierpienia, czuje się teraz lepiej, i nawet napisał w sobotę „Kronikę Lwowską“, której ustępy są tak rzewne, iż czytając ją, z trudnością można się od łez wstrzymać.

Dla sieroty Rudyńskiej otrzymaliśmy od pani N. N. 1 złr.

Na tanie kuchnie wręczył nam p. A. S. 2 złr.

Drugi z rzędu wełniany wieczór, który się przedwczorsj odbył w wielkiej sali Narodnego Domu, zgromadził jeszcze więcej publiczności, niż poprzedni.

Zwracamy uwagę komisarjatu dzielnicy IV. na nieporządki w realności pod l. 3 w ul. Łyczakowskiej. Realność ta jest w posiadaniu Banku hipotecznego, i widocznie pozostaje bez nadzoru, kiedy wielka kupa nieczystości tam nagromadzonej bywa tamże przez mieszkańców pielęgnowana.

Komisarjat zaś dzielnicy III. raczy zajrzeć do wnętrza domu l. 3 ulica Śnieżna, gdzie przekona się, że nieczystość w tym domu jest tak wielka, że w razie nieszczęścia, wybuchu cholery, to z pewnością tam wzięłaby ona swój początek. Dom ten należy do Arona Filipa, który pobiera od stróżów pensję. Nie dziw więc, że stróż płacąc swemu panu, a chcąc żyć, trudni się innym zarobkiem, a porządku w kamienicy nie przestrzega.

W ulicy Kaleczej realności l. 8 i 10 nie posiadają kanałów, a wszystkie nieczystości mieszkańcy tych domów wylewają i wyrzucają na sam środek ulicy, która z powodu tego w tych miejscach jest wiecznie zabłoconą, lub też w porze mrozów tworzy się tam gołoledź.

Przy ulicy zaś św. Wojciecha l. 6 nieczystości kloaczne wywiezione zostały przez kanalarzy zamiast za miasto, na ulicę o kilkanaście kroków od wspomnianej realności, ot tak dla oszczędności, bez względu na przechodniów i sąsiadów, którzy tak zatrutem powietrzem oddychać musieli.

Podając nadsyłane skargi te do wiadomości komisarjatów, dodajemy, że w porze tak niestałego powietrza, nietrudno o epidemję, przeto czujność władz wykonawczych uśpiona zimą, powinna być wcześnie zbudzoną ze snu, ażeby na wiosnę działalność jej nie okazała się za późną.

Kasyno urzędnicze, nad którego zawiązaniem we Lwowie pracowano już od kilku tygodni, przychodzi do skutku. Dowiadujemy się, że dotąd liczy ono już około 200 członków. Lokal bardzo piękny wynajęto w nowym domu Brykczyńskiego koło gmachu sejmowego.

Konkurs imieniu Hoyera. Na fundusz rs. 200, złożony na ręce wydawcy „Gazety Lekarskiej“ w dzień jubileuszu prof. Hoyera, ku uczczeniu jego działalności na polu profesorskiem, przez grono osób, życzących sobie być niewymienionemi, ogłasza się konkurs na jeden z następujących tematów:

1) Zbadanie u jednego ze zwierząt kręgowych, początkowego rozwoju struny grzbietowej, albo też wykazanie pochodzenia pierwiastków wtórnych środkowego listka zarodkowego, czyli t. zw. parablastu.

2) Zbadanie rozkładu i przebiegu włókien białej substancji w jednym z ośrodków nerwowych u

różnych zwierząt kręgowych za pomocą nowego sposobu barwienia odkrytego przez Weigerta.

3) Zbadanie rozszczepkowych grzybków we krwi człowieka przy jednej z chorób zakaźnych (np. gorączki połogowej, septicemji, pyemji itp.) za pomocą badania drobnowidzowego, hodowli i przeszczepiania na zwierzęta.

4) Szczegółowe zbadanie rozkładu i budowy naczyń krwionośnych w jednym z głównych narządów ciała zwierząt kręgowych i człowieka, jak np. w kanale pokarmowym, w kościach, płucach, skórze, uchu, nosie, gardzieli itp.

Prace z dołączoną zapieczętowaną kopertą zawierającą nazwisko autora i opatrzoną odpowiednią dewizą należy złożyć na ręce wydawcy „Gazety Lekarskiej“ do dnia 31. grudnia 1886 roku. Komitet rozstrzygający konkurs stanowić będą: prof. Hoyer, drowie Przewoski, Mayzel, Dunin i Matlakowski.

Komitet balu techników donosi nam, że wspaniałe dekoracje sali projektował i urządzał zaszczytnie znany artysta architekt Alfred Kamienobrodzki.

Tragedja z życia. W Wiedniu rozegrał się onegdaj proces, którego treść wydaje się, jakoby żywcem z tragedji wyjętą. Na jednem z przedmieść wiedeńskich mieszkała bogata wdowa K. z 17-letnim synem i 13 letnią córką. Odziedziczywszy 3 domy i place wartości ćwierć miljona, pani K. żyła spokojnie, wychowując dzieci. Nieszczęście chciało, że na drugie piętro tego samego domu, sprowadził się niejaki M. człowiek już wiekowy, ale mimo to, posiadający sztukę podobania się i intrygant jakich mało. Z zwykłej sąsiedzkiej znajomości, wywiązała się ścisła zażyłość, a wreszcie stosunek miłosny między panią K., a panem M., który zorjentowawszy się w stosunkach, dowiedział się, że majątek jest wyłączną własnością matki a nie dzieci. W krótkim czasie doprowadził on rozkochaną starą babę do tego, iż rękę swej córki przyrzekła jego synowi, swego zaś syna napędziła z domu, żeby sobie szukał zarobku. Przez kilka tygodni biedny chłopak tułał się bez przytułku, zarabiając od czasu do czasu kilkadziesiąt centów za przepisywanie. Kilkakrotnie przyciśnięty mrozem nocował w kuchni u matki, zrana wypędzano go jednak bez litości. W końcu żył już tylko z jałmużny. Służba litując się nad nim, wpuściła go raz mimo zakazu matki, na nocleg do stajni. Rano chłopak głodny dał się skusić i skradł woźnicy kilka zł. Zrobił się hałas, nadeszła matka i kazała go aresztować. Przed sądem, kiedy obrońca namawiał ją, by nie nastawała na syna, czuła matka odrzekła lakonicznie: „On musi zmarnieć.“ Sąd wobec zeznań matki zmuszony był zasądzić nieszczęśliwego na kilkomiesięczne więzienie.

Z Uniwersytetu jagiellońskiego. Pan Jan Giela, rodem ze Złoczowa c. k. auskultant sąd w Tarnopolu otrzymał stopień doktora praw.

Salon artystyczny p. Biasiona w Krakowie, gromadzący dzieła sztuki znakomitych artystów malarzy i rzeźbiarzy, został wczoraj otwartym w domu l. 14 w ulicy Grodzkiej na I piętrze. Salon otwarty od godziny 9 do 6 wieczorem, przedstawia się okazale. Cena biletu 30 centów. Mieści stokilkadziesiąt obrazów, szkiców, palet, rysunków. Znajdują się między niemi zarówno utwory pędzla znakomitych artystów, jak i prace początkowych. Szczególną zwracają uwagę rysunki ołówkiem mistrza Matejki, akwarele Fałata, Jul. Kossaka, Tondesa, cały szereg obrazów i studjów Kosinszki, obrazy Tad. Ajdukiewicza, Żmurki, Mrozkowskiego, Bieszczada, Mireckiego, Abramowicza, Rossowskiego, Krzesza, Daczyńskiego, Stręczyńskiego, Stachiewicza, Lehnowskiego, Popiela, Krycińskiego. Prawdziwe perły tego salonu stanowią znane z Wystawy w Sukiennicach obrazy Pruszkowskiego i Malczewskiego, oraz liczne obrazki przedwcześnie zgasłych wysoko utalentowanych artystów: Kotsisa i Lipińskiego.

Z pod Brodów. Dnia 28 b. m. wybuchł pożar we wsi Mikołajowie pow. Brodzkiego, ofiarą jego padły zabudowania dworskie wraz z całoroczną prawie krescencją, szkoda na szczęście ubezpieczona wynosi przeszło 20 tysięcy złr. Pożar ten który przy dość silnym wietrze z przerażającą szerzył się szybkością, okazał dowodnie nieobałość gmin wiejskich i obszarów dworskich, w których o ile mi wiadomo nie ma wcale sikawek ani innych narzędzi ratunkowych. Smutnem to jest bardzo, że w teraźniejszych czasach pożary są prawie na porządku dziennym, odnośne władze nie postarają się o to, by w każdej gminie była przynajmniej jedna sikawka, co znowu w stosunku do zamożności gmin pow. brodzkiego, nie jest wielkim wydatkiem.

Podejrzany podróżny, który, jak donieśliśmy wczoraj, aresztowany został koło Gaesendorf i odstawiony do Wiednia, jak się okazało, nie jest żadnym niebezpiecznym anarchistą, lecz tylko warjatem, zbiegłym z zakładu dla obłąkanych.

Projektów na pomnik Adama Mickiewicza w sali zwanej Langierówką w Sukiennicach w chwili kiedy to notujemy (4 popołudniu) wyjęto z pak i rozstawiono ogółem 21 sztuk. Są jeszcze projekty nierozpakowane, oraz oznajmiono nam, że zapowiadziano telegraficznie nadesłanie kilku projektów, których przyjęcie kwestjonowanem być może przez komitet.

Posiedzenie komitetu odbędzie się dziś o godzinie 5 i na niem postanowionem zostanie, odkąd nadesłane projekty mogą dostać wystawione na widok publiczny. Na sali (Langierówka) przy odpakowaniu znajdują się: dyrektor Muzeum prof. Łuszczkiewicz, kustosz p. Ziemięcki, oraz JE Paweł Popiel. Prócz nich kilku rzeźbiarzy i architektów.

Pierwsze wrażenie, pisze N. R. formy z rzutu oka na rozpakowane już projekty — zastrzegając się, iż jest ono całkiem bezpretensjonalnem — wcale nie wywołuje entuzyazmu.

Członek jury prof. Zumbusch z Wiednia, przyrzekł przybyć na posiedzenie komitetu, na którem oceniać będą nadesłane projekty, zaś prof. Dubois z Paryża, przyobiecał uprosić kogoś ze swoich kolegów, aby go zastąpił w tej misji, gdyż sam przybyć nie może.

Zmarli. Marja z Ritterów Gołąb, żona adjunkta sądowego w Myślenicach zmarła tamże dnia 29. b. m., przeżywszy lat 33. W Krakowie zaś umarła Olimpja z Przygodzkich Michalska, małżonka adwokata.

Praga (czeska) 30 stycznia. Dzisiaj odbyło się Nabożeństwo żałobne w kościele kolegjaty Tyńskiej za spokój duszy ś. p. Odyńca. Pośród znakomitszych obywateli Czechów byli obecnymi dr. Czerny, burmistrz, dr. Janowsky, Jelinek, literat i wielu innych. Z wybitniejszych osób tutejszej polskiej b. Franciszek Narbutt, dr Obrzut, tudzież wszyscy studjujący tu akademicy polscy. Wystawa „Helda Pruskiego“ cieszy się bardzo sympatycznem przyjęciem, zwiedzili ją już osjenakomitsi Czesi między innymi książę marszałek Lobkowicz z rodziną po dwakroć, księżna jenerałowa Lobkowitzowa z rodziną, br. Schoenborn, namiestnik Morawy z rodziną, hr. Clam Gallas i wiele innych osób z arystokracji. Uczniowie obydwóch uniwersytetów zakupili 887 biletów, a młodzież szk lna wogóle 3000 biletów wstępu po cenach zniżonych. Wystawa obrazu zamkniętą zostanie dnia 5 lutego. Następnie obraz przewieziony zostanie do Buda-Pesztu.

Nieśmiertelnych czterdziestu. Rzadkim w dziejach Akademji francuskiej wyjątkiem, prastara ta instytucja znajduje się obecnie w całkowitym czterdziestu członków komplecie. Zastęp ów daje ogółem cyfrę dwa tysiące pięćset siedmdziesiąt osm lat. Na każdego tedy akademika przypada przeciętna 64 i pół lat. Najstarszym z nich jest sędziwy p. de Vieil Castel, urodzony razem z wiekiem, najmłodszym zaś nowo obrany poeta Franciszek Coppé liczący dopiero lat czterdzieści dwa. W szeregu seniorów akademickich widzimy księcia de Nailles i Wiktora Hugo. Długowieczność Francuzów, a mianowicie ludzi uczonych uwydatnia się w metrykach owych dostojników nauki, a mundur zielonemi wyszywany palmami wydaje się tu być istnem opancerzeniem przeciw śmierci, która snać szanuje do ostatecznych życia ludzkiego granic piętno doczesnej nieśmiertelności, nadane szczupłej garstce wybranych.

Katastrofa w Piemoncie. Wskutek wiadomości o katastrofie spowodowanej lawiną śnieżną w Piemoncie udał się redaktor jednego z włoskich pism osobiście na miejsce, a to co opisuje, jest tak strasznem, że trudno czytać je bez wzruszenia. Położenie odnalezionych trupów świadczy wymownie o ich rozpaczy i cierpieniach przed śmiercią. Kilka kobiet znaleziono klęczących z wzniesionemi rękami. Trupy skostniałe wskutek mrozu wyglądają jak mumje. Rozpacz pozostałych jest tak wielka, iż przeszła już w zupełną apatję. Ojcowie widzieli trupy wydobywanych z pod ruin synów, matki córek, mężowie żon, a ani jedna łza nie zaświeciła w ich oczach.

Racz Pal ulubiony skrzypek węgierski, leży od kilku dni ciężko chory w Budapeszcie, bez nadziei wyzdrowienia.

Przedstawienie z niezwykłemi **przeszkodami** odbyło się w tych dniach w miejskim teatrze magdeburskim. Pierwszą przeszkodą była silna niedyspozycja panny Tescher, wykonywującej tytułową partję w Łucji, skutkiem czego śpiewaczka musiała być zastąpioną przez pannę Otterman. Podczas introdukcji do drugiego aktu, w sali powstał niezwykły ruch i zamięszanie, spowodowane wyniesieniem z loży pewnego pana, który został tknięty paraliżem i na korytarzu życie zakończył. Nie skończyło się jednak jeszcze na tem. Panna Akermann, śpiewaczka, usłyszawszy za kulisami o wypadku, myśląc, że jest mowa o jej mężu, dostała ataku nerwowego, a jeden ze śpiewaków zemdlał. Smutny był to wieczór dla teatru magdeburskiego, a dodać tu jeszcze należy, że tego samego dnia pochowano młodego i ogólnie lubianego dyrektora orkiestry tegoż teatru.

Na cyrkowym torze. Właścicielka cyrku w Warszawie, pani Wilhelmina Ciniselli, potrzebując w roku zeszłym dobrego jeźdźca, poczyniła w tym celu starania i zwróciła się do Edwina Croneste, angażując syna jego, który pozyskał już głośne imię za granicą, do swojej trupy.

Jakoż młodziutki Croneste porzucił w Wiedniu cyrk Renza i z ojcem przybył do Warszawy. Umowa, którą obie strony podpisały, obejmowała pół roku, podczas którego, artysta miał pobierać tytułem pensji miesięcznej — tylko... 1.200, wyraźnie tysiąc dwieście rubli. Sumka wcale nieszpetna. W stosunku tym zarabiał więc zręczny skoczek na rok, około 15.000 rs...

Kontrakt zapewniał nadto połowę kosztów podróży i utrzymanie dwóch koni.

Debiut Hernandeza, tak bowiem Croneste figurował na afiszu, przypadł na ostatni dzień kwietnia, ale występy jego nie przypadły widocznie do smaku p. Ciniselli, ponieważ w niespełna miesiąc odebrał on wezwanie notarjalne, by w kasie odebrał pensję za drugą połowę maja i więcej już nie występował.

Za powód odmowy właścicielka cyrku podawała, że przyjęła Hernandeza, bo zapewniono ją, że jest najlepszym w świecie woltyżerem, tymczasem naraził ją na przykry zawód, bo był niezręczny, kilka razy na wieczór z konia podczas jazdy spadał, niecierpliwiąc i zrażając publiczność. Na dowód prosiła o zbadanie świadków, na których podani zostali: Aleksander Tykiel, dyrektor tatersalu Wodziński i Józef Menzel.

Ojciec Hernandeza pozwał p. Ciniselli do sądu handlowego, żądając za samowolne rozwiązanie umowy, zwrotu gaży itp. w sumie 5 800 rs.

Po zredukowaniu pretensji, sąd wczoraj polecił pozwanej zapłacić Hernandezowi cztery tysiące rubli.

Obrony wnosili: Adwokat Poznański — za powodem, adwokat zaś Rodzyn stawał ze strony skazanej.

Pomnik dla wynalazcy gazu p. Labon stanie niebawem w rodzinnem jego mieście Chaumont. Nagrodę pomnik przyznano panu Pechino, uczniowi Thomasa.

Szczyt roztargnienia. *Kurjer Warsz.* opowiada: Jeden z tutejszych lekarzy na żądanie konsulatu pruskiego miał wypełnić blankiet, dotyczący choroby swego pacjenta, który był poddanym pruskim. Otóż w rubryce: „przyczyna śmierci“ wpisał swoje imię i nazwisko... Osobliwe roztargnienie!

Teatr, literatura i sztuka

P. Jakubowicz Teresa, znana zaszczytnie pianistka wystąpi w piątek 6. b. m. z koncertem w sali Towarzystwa muzycznego. W programie znajdujemy między innemi Gavotte Bacha, Fantaisie Impromptu Chopina i pieśń żołnierską Moniuszko-Noskowskiego.

Wydanie narodowe dzieł Wiktora Hugo. W rzędzie innych przedmiotów, które francuzi przygotowują na wystawę powszechną w r. 1889, zajmie także miejsce „Wydanie narodowe“ dzieł autora „Nędzników“ i „Legendy wieków“.

Wydawnictwo to, które podejmuje firma Richard et C-ie, obliczono na czternaście wielkich tomów in quarto, a ozdobione będzie licznemi ilustracjami.

Chevreuil, znakomity chemik francuski, obchodził w tych dniach 100 letnią rocznicę urodzin. Studenci paryscy wyprawili mu z tej okazji stosowną owację.

Komitet wystawy szkicow mającej się urządzić na dochód wdowy po bł. pam. Redlichu, zawiadamia wszystkich pp. artystów, że z powodu zbyt małej ilości nadesłanych okazów, wystawa rozpocznie się z dniem 15 b. m. Adresować należy: Koło literacko artystyczne we Lwowie.

W Paryżu rozpocznie wychodzić 8 b. m. t. z. „Revue Wagnerienne", poświęcona specjalnie dziełom Wagnera. Czasopismo to zawrze objaśnienia i krytyki najznakomitszych artystów francuskich.

Towarzystwo akwarelistów francuskich otwiera 2 b. m. wystawę swoją, siódmą z rzędu.

Feliks Pyat odczytał w Ambigu dramat swój pięcioaktowy pod tytułem „L'homme de peine", który się bardzo podobał.

Deputacja rzemieślników u namiestnika.

Dopiero wczoraj w południe przyjął p. namiestnik deputację wiecu przemysłowców, która mu przedłożyła petycję w sprawie dostawy obuwia i innych przyborów dla wojska.

P. namiestnik, wysłuchawszy przemowy przewodniczącego deputacji, podniósł przedewszystkiem trudności, bo to sprawa z wojskowością, która w Galicji już tylokrotnych doznawała zawodów, osobliwie w kwestji koszar.

Dowiedziawszy się, że licytacja na wzmiankowaną dostawę ma się odbyć już dnia 3. bm. w Wiedniu, nadmienił p. namiestnik drugą trudność, wynikającą z krótkości czasu, która mu nie dozwala przedstawić rzeczy należycie i wyczerpująco na podstawie dat, które zaczerpnąć może dopiero z Izb handlowo przemysłowych.

Wyraził jednak zadowolenie swoje z kroku przemysłowców, gdyż jest nadzieja, że do przyszłej licytacji za trzy lata będą mogli z lepszym stanąć skutkiem.

Na razie dałoby się chyba to jedno osiągnąć, że przedsiębiorcy wiedeńscy mogliby być zobowiązani do oddania pewnej części robót rzemieślnikom galicyjskim.

Przewodniczący deputacji odparł na to, iż taka submisja z drugiej ręki pozbawiłaby rzemieślników tutejszych prawdopodobnie całego zarobku. Zresztą zawisłą musiałaby być ona od ustanowienia we Lwowie i Krakowie osobnych komisyj odbiorczych, których teraz nie ma, gdyż istnieją tylko w Wiedniu, Peszcie, Gracu i Bernie.

W końcu p. namiestnik zapewnił, iż dołoży starań, aby żądania rękodzielników galicyjskich były należycie przedstawione w Wiedniu.

Wobec takiego wyniku deputacji, wypadnie udać się do Wiednia i przedstawić sprawę bezpośrednio u cesarza i w ministerstwie wojny.

Wiadomości polityczne

Lwów, 1. Lutego. W posiedzeniach Rady państwa nastała przerwa do dnia 4. bm. Skończyło się w piątek na wyborze jeneralnych mowców do sprawy podwyższenia kongruy księży, i we środę nastąpi dalszy ciąg rozprawy nad tym przedmiotem.

Berlin 31. stycznia. Według wiadomości z New Yorku Most powitał w swej *Freiheit* z radością zamordowanie Rumpfa dodając, że morderstwo popełnione zostało przy pomocy jednego z anarchistów, który w listopadzie wyjechał z Ameryki.

Berlin 1. lutego. Wczoraj odbyło się posiedzenie koła polskiego. Na porządku dziennym stały referaty o prawie zabezpieczającem robotników wiejskich i leśnych przeciw kalectwu. Referentami byli pp. dr. Chełmicki i Sczaniecki, z których ostatni prawdopodobnie przemawiać będzie w dyskusji jeneralnej parlamentu. Rezultat posiedzenia komisji do rozstrzygnięcia losów wniosku koła polskiego (p. Leona Czarlińskiego) jest niestety bardzo smutny. Większością głosów odrzucono wszelkie wnioski, zmiany i ostateczną rezolucję. Jeszcze więc raz odbędzie się czytanie drugiego artykułu tegoż wniosku, kiedy? zależy to od przewodniczącego komisji posła Unruhe z Babimostu.

W parlamencie uczynili posłowie Alzatcy wniosek, domagający się zniesienia dyktatury. Wniosek ten poparło także i Koło polskie. Ponieważ posłowie nasi przez zamknięcie dyskusji nie dostali się do głosu, przeto ks. dr. Jażdżewski złożył w imieniu Koła polskiego w parlamencie następujące oświadczenie: Ziomkowie moi poparli wniosek posłów Kablé i Germain, a ja uważałem za swój obowiązek zażądać głosu celem uzasadnienia tego poparcia. Konstatuję niniejszem, iż wskutek zamknięcia rozpraw stanowiska naszego uzasadnić nie mogłem.

Paryż 28 stycznia. Po zamieszkach w Belgji spowodowanych nowem prawem szkolnem przebywający w Paryżu Belgijczycy zawiązali, „ligę republikańską". Siedmnastu członków ligi wybranych do komisji centralnej opracowało statut, który takie w sobie główne zawiera paragrafy: 1) Belgijczycy zamieszkali w Francji zawiązują towarzystwo polityczne pod nazwiskiem „la ligue républicaine belge". 2) Celem towarzystwa: a) szerzyć propagandę republikańską pomiędzy Belgijczykami we Francji; b) utrzymywać stosunki ze wszystkiemi grupami republikańskiemi i socjalistycznemi w Belgii i Francji; c) wszelkiemi sposoby starać się o zwycięztwo republiki w ojczyźnie. 3) Każdy Belgijczyk może zostać członkiem rzeczywistym ligi, jeżeli jest człowiekiem honorowym i patrjotą. 4) Mogą być przyjmowani jako członkowie „popierający" ligę obywatele innych państw, jeżeli są ludźmi honorowymi. 5) Tylko rzeczywiści członkowie ligi biorą udział w jej uchwałach; członkowie „popierający" mogą wszakże brać udział w dyskusji. Statut ten przyjąć ma walne zebranie ligi, wyznaczone na miesiąc marzec. By ku temu zjednać umysły rodaków, komitet w niedzielę urządza wstępne, przygotowawcze zebrania w Paryżu. Pierwsze takie zebranie odbyło sie już w ubiegłą niedzielę w sali „Favre" na placu Voltaire'a; zaproszono wszystkich, „którym na sercu leży oswobodzenie bratniego narodu".

Londyn 31. stycznia. Chamberlain miał 9. w Birmingham mowę, w której oświadczył, iż po odsieczy Chartum i reszty załóg w Sudanie wojsko angielskie opuszcza ten kraj i pozwoli ludności wybrać sobie dowolną formę rządu i panującego według woli. W końcu wezwał on Parnella, aby wyraźnie wystąpił przeciw zamachom i rzekł, że zbawienie Anglji leży w sprawiedliwszem opodatkowaniu bogatych i w zmianie ustaw krajowych.

Odpowiedź francuzka na ostatnie propozycje Anglji już nadeszła. Wszystkie mocarstwa zgodziły się na jej treść i na to, że powinny razem gwarantować pożyczkę egipską.

Petersburg 31. stycznia. Mianowanie senatora Plewego drugim pomocnikiem hr. Tołstoja, uważają tu jako dowód, że wymieniony minister pozostanie na swojem miejscu. Nowy adjunkt ministra awansował nader szybko w ostatnich czterech latach. Jeszcze w czasie zabicia cesarza był on prokuratorem, wkrótce jednak został dyrektorem policji państwowej a niedługo później nowołany został do senatu. Jako pomocnik Tołstoja obejmie on także najwyższy zarząd prasy.

Rzym 1 lutego. Wieczorem w sobotę ruszyła ekspedycja włoska z Suakim i w drodze miała otworzyć zapieczętowane dalsze rozkazy. Czy zostawiono tam załogę lub nie, nie wiadomo, ale to co się stanie w Suakim, nastąpi także w Massui. Telegram stamtąd donosi o nowym ataku Osmana Digmy.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Wiedeń 1 lutego. Tisza przybył tu w sprawie przedłożenia ustawy anarchistycznej w parlamencie węgierskim.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji w sprawie przedłożenia anti-anarchistycznego złożyli Taaffe i szef sekcji Kubin uspakajające wyjaśnienia co do ustawy dotyczącej.

Berlin 1 stycznia. Do wczorajszego przedłożenia dla rady związkowej dodany traktat rosyjsko-pruski względem wydawania zbrodniarzy, tudzież list Bismarka przydzielono komisji.

Berliner Tageblatt konstatuje różnice pomiędzy Niemcami a Włochami w sprawie odrzucenia środków przeciw anarchistom.

Gospodarstwo przemysł i handel

Piąta wystawa bydła opasowego odbędzie się w Wiedniu od 27. do 29. marca. Wystawa zawierać będzie następujące trzy grupy, w których tylko hodowcy z Austro-Węgier udział wziąć mogą, mianowicie; 1) grupa: cielęta, krowy, woły i buhaje, 2) grupa: owce i barany, 3) grupa: nierogacizna. W grupie czwartej obejmującej machiny rolnicze, dopuszczeni będą także wystawcy zagraniczni. Zgłoszenia adresować należy: „Comité für die V. Mastvieh Ausstellung in Wien, Herrengasse 13", najdalej do 20. lutego b. r. Komitet udziela natychmiast formularzy, które dokładnie wypełnić należy.

Swiat powieściowy Nr. 6.

SZALONA GŁOWA

przez

H. Th. Bentzon.

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ DRUGA.

V.

Dnia tego zrana, oddano hrabiemu d'Erquy list z poczty, którego stampilia podnieciła w nim ciekawość w wysokim stopniu. Czekał z otworzeniem koperty na koniec śniadania, następnie zaś zamknął się z listem w swoim pokoju, co znowu Laurę niesłychanie zaintrygowało. W pół godziny później usłyszała głos ojca, który ją do siebie wołał i pędem do niego pobiegła.

Trzymał jeszcze w ręku list otwarty.

— To od hrabianki de Kerlan — rzekł z pewnem wahaniem — i ciebie się głównie dotyczy.

— Mnie?! — wykrzyknęła, sadowiąc mu się na kolanach z dziecięcą poufałością, w szczerej intencji odczytania z kolei czterech stronic nabitych pismem gęstem a drobniutkiem. Ojciec jednak ruchem szybkim wsunął list zmięty do bocznej kieszonki w marynarce.

— Nie miałabyś ochoty przypadkiem, dziecię najdroższe, przepędzić z jaki miesiąc w Bretanji?

— Z tobą tateczku, ma się rozumieć?

— Nie, sama.

— Sama?... hrabianka de Kerlan mnie samą tylko zaprasza? — Laura wytrzeszczyła na ojca źrenice szeroko rozwarte, w których odmalowała się trwoga śmiertelna.

— Pojedziesz, jeżeli zechcesz dziecino. Chciej mnie tylko wyrozumieć... Rozdzielamy się najdłużej na cztery... sześć tygodni... Tam byś wypróbowała twoją nową ochmistrzynię a raczej towarzyszkę, pannę Blondet, która czeka na nas w Paryżu. Radbym i co do niej zasięgnąć zdania tak światłego i bezstronnego, jak Nony de Kerlan, zanim ciebie jej powierzę... W rzeczywistości jednak, posłałbym cię tam w zupełnie innym celu.

— Moja podróż miałaby zatem cel jakiś?

— Nawet bardzo ważny. Nie dalej jak wczoraj mówiłem z tobą o mojej matce... wszak pamiętasz? Otóż Nona podejmuje się poznać ciebie z babką a za twojem pośrednictwem i mnie nazad wprowadzić do domu praojców z którego mnie wypędziła zbytnia może krewkość i popędliwość młodzieńcza. Jest to projekt dziwaczny, który prawdopobnie nieda się wykonać, ale ta anielsko dobra istota okazuje tyle szczerej chęci, tak wierzy w skutek jak najpomyślniejszy, iż gdybyś zdobyła się na tyle odwagi...

— Lękam się jedynie z tobą rozłączyć... tateczku! nie będziesz tego przecie żądał na serjo?!.

— Niczego nie wymagam, już ci to raz powiedziałem... Zastanów się jednak nad tem o co cię tylko, proszę... Nona zaprasza cię do ciebie i poczeka na dobrą sposobność, żeby ciebie babce przedstawić. Dopomoże wam w tem gorliwie Armel, syn mojego brata biednego, który, ile się zdaje, jest nam z ciałem i z duszą oddany. Więcej ci nawet powiem. On pierwszy właściwie ułożył plan kampanji, dość co prawda jak dotąd niepewny i nieokreślony.

— Posiadam zatem kuzynka!

— Chłopca najzacniejszego! Jest oficerem w marynarce.

Laura jakby skamieniała na ojca kolanach; głowę na piersi opuściwszy, miała minkę żałośliwą i wystraszoną.

— Nic nie nagli — tłumaczył jej ojciec łagodnie. — Zostaw mnie teraz... muszę natychmiast odpisać... Wiele, bardzo wiele zawisło od twojej podróży... Jeszcze o tem pomówimy...

— Czy w rzeczy samej musimy jeszcze o tem mówić? — szepnęła Laura tonem błagającym — A możebyś mógł od razu odpisać, że z tego nic niebędzie?

Zrzucił ją z kolan ruchem dość niecierpliwym, jakby znudzony a nawet rozgniewany jej dziecinnym uporem i brakiem zastanowienia. Laura wyszła czemprędzej z pokoju, bardzo smutna i zaniepokojona. Ojciec prosił ją, żeby nad tem pomyślała. Umieściła się zatem na balkonie pod werandą, zabierając się do tej wielkiej pracy umysłowej tam, gdzie był jej kącik ulubiony. Osłaniała ją ze wszystkich stron gęsta firanka z roślin pnących się i wijących, wygodna zaś kanapa z miękkiemi materacami i poduszkami zdawała się zapraszać do słodkich marzeń i wypoczynku. W postaci pół leżącej zaczęła więc rozmyślać nad wielkością ofiary której od niej wymagają. Ma zatem wejść sama do jaskini smoka... nie mniej ani więcej!.. Drżała od stóp aż do głowy, gdy sobie babkę straszliwą wyobraziła!... Jak do niej przystąpić?... O czem mówić?... Bretanja również przedstawiała jej się wśród dekoracji fantastycznych czarna i ponura od lasów dziewiczych ani nogą ani ręką ludzką nietkniętych, zasiana kabalistycznymi głazami po dzikich Druidach pozostałemi ze staremi zamczyskami tu i owdzie rozuconemi, na pół w ruinie, posępnemi jak więzienie w których gnieżdżą się stadami sowy i nietoperze, a widma pokutujące snują się po korytarzach, jęcząc żałośliwie i pobrzękując łańcuchami. Widziała siebie, jak to w bajkach bywa, dosiadającą ognistego rumaka i błądzącą po szerokim świecie, pomimo przeszkód i potworów ogniem żygających i kłapiących szczękami olbrzymiemi, aby zdobyć i odszukać wodę tańczącą, drzewo śpiewające lub ptaka gadającego... co wszystko łatwiejszem jej się wydawało, niż otrzymanie przebaczenia i zasłużenie na łaskę takiej zawziętej d'Erquy!... Ten jednak zapał bohaterski gasł nader szybko. Nie! nie! odważyć się na coś podobnego, byłoby istnem szaleństwem!... Nie pojedzie... Jeżeliby jednak ojcu tak bardzo wiele na tem zależało?... tak nadto gorąco pragnął tego?... Gdyby była mogła kosztem tej stosunkowo ofiary nic nie znaczącej, spędzić na zawsze z czoła jego chmurę smutku szkaradną, którą zczęsta spostrzedz jej się zdarzało? Nie umiała sobie jednak tego zjawiska wytłumaczyć, póki nie trafiła przypadkiem na *Nonę* de Kerlan, i ta jej nie objaśniła, iż jest jakaś przeszłość w życiu tego ojca ubóstwianego, do której bądź co bądź, rwie się serce jego z tęsknotą tajemną i którą radby znowu odszukać... Myśli chaotyczne mózg jej rozpierały i nie była w stanie uporządkować takowych; przymykała więc oczy, miotana najsprzeczniejszemi uczuciami.

Upał był tego dnia niesłychany, nawet w cieniu werandy, dokąd Laura się była schroniła. Mnóstwo muszek i owadów roiło się brzęcząc jej nad uchem, zwabione i upojone wonią przenikającą pnącego się po drutach i kwieciem osypanego *Clematis*. Zapach odurzający, brzęk nieustanny, gorąco duszące, wszystko to ją ubezwładniało i ukołysywało. Zwolna usypiała w nieświadomości tego, co się w koło niej działo, a goniąc dalej myślą w pół senną, obrazy, dręczące jej wyobraźnię, widziała oczami duszy, przesuwający się we mgle cały szereg postaci. Na czele płynęła, niby w powietrzu zawieszona, eteryczna Nona; za nią ciężkim krokiem stąpała kobieta wyniosła z głową ubieloną, z wyrazem surowym i nieubłaganym w twarzy żółtej i pomarszczonej. To musiała być jej babka, bez żadnej wątpliwości! Dalej jeszcze ukazywał jej się oficer od marynarki, w mundurze ze złotemi szlifami i mnóstwo innych mglistych postaci... Jedna tylko odznaczała się jaśniejszemi konturami; był to hrabia Tzerenyi, bardzo smutny i znękany. Mówił do niej: — „Więc już?!... Nie będziemyż nigdy więcej z sobą walcowali?!! — Na co ona odpowiadała z ciężkiem westchnieniem: — „Istotnie! walczyk trwał za krótko!..." — Nagle głos tego, o którym śniła bezwiednie, zabrzmiał tak blisko nad uchem, iż drgnęła nerwowo od stóp aż do głowy. Oczy przetarłszy, spojrzała trwożnie w około. Nie, jego przy niej nie było, ale mówiono w salonie, pod którego oknem otwartem i tylko lekkim storem osłoniętem, stała tuż kanapka wyplatana. Przez patyczki storu można było każde słowo słyszeć najwyborniej. Poczucie prostej przyzwoitości nakazywało jej oddalić się natychmiast, lub wejść do salonu. Ciekawość jednak była silniejszą, niż wszelkie inne względy i wstydząc się wprawdzie sama przed sobą, została na miejscu, słuch wytężając.

— Nie jestto chroń Boże wyrzutem — odezwała się teraz wesoło pani Aubin — wdzięczni jesteśmy ci hrabio, za każdą chwilkę darowaną, nie myśl jednak, że nas można tak łacno w pole wyprowadzić! Nie trudno zgadnąć, co a raczej kto pana do nas przyciąga? Pojmuję to i mam pana poniekąd za wytłumaczonego... Gdyby jednak pobyt hrabiego d'Erquy miał się przedłużać, musielibyśmy ostrzedz go sumiennie, jakie niebezpieczeństwo grozi Lorci, skoro on sam nie chce się tego domyśleć... Jesteś hrabio zatem uprzedzony.

— Jakże się omyliłem! — wykrzyknął z komicznym patosem Tzerenyi głosem niskim, dźwięcznym i prawdziwie męskim. — Sądziłem iż mam w pani szczerą przyjaciółkę!

— Niezawodnie!... do pewnych granic atoli... póki hrabio nie nadużywasz praw przyjaźni i położonego w tobie zaufania... Przedewszystkiem innem uczciwość nakazuje mi strzedz spokoju przyszłego tego dziecka, które ojciec mojej niejako pieczy powierzył.

— Hrabianka d'Erquy, ile ją poznałem, potrafi sama siebie najlepiej upilnować, nie troszcząc się zresztą wcale ani moją osobą, ani uczuciem któremby mnie natchnąć mogła.

— Czy chciałbyś wmówić we mnie, że młode jak Lorcia dziewczątko, mimo roztrzepania i kokieterji, może stoczyć walkę bez niebezpieczeństwa z takim jak ty hrabio doświadczonym *Lowelasem*?

— Nie wiem co pani nazywasz u mnie doświadczeniem, ani czem zasłużyłem na miano zaszczytne niepokonanego *Lovelasa?* To pewna jednak iż tym razem niebezpieczeństwo mnie grozi jedynie. Co się tyczy osoby, o której mówimy, nie dostrzegłem w niej ani roztrzepania, ani kokieterji. Czuje się piękną i wszystkich w okół siebie zarazem upaja; jej to atoli przychodzi bardzo łatwo i bez żadnych sztuczek zalotnych.

Ta właśnie łatwość i przyjemność w upajaniu innych, grozi jej wielkiem niebezpieczeństwem i nie jest bynajmniej rękojmią na przyszłość... Pomyśl hrabio tylko o jej, bądź jak bądź drażliwem położeniu... dziecko miłości... mówiąc między nami... ślub wzięli dopiero po jej urodzeniu... *in articulo mortis.* (styl urzędowy.) Powinnaby zatem być mniej śmiałą i wyzywającą, jeżeli chce wyjść za mąż... co w każdym razie jest dość wątpliwem.

— Jacy wy jesteście moi państwo w tej Francji przeraźliwie zacofani! ciągle niby też to, deklamując o postępie i prawach człowieka!... Ten który potrafi przywiązać do siebie i nazwać żoną tę cudowną Loreley, będzie aż nadto szczęśliwym! Posiada ona wyskok potrójny niejako, przymiotów może najrzadszych a nawet najcenniejszych w kobiecie, czego brakuje po części [niemal wszystkim waszym młodym panienkom... Jest naturalną. Nie wspominaj mi pani o tych waszych laleczkach salonowych, wymusztrowanych na jedną modłę, niby pułk żołnierzy doskonale wy-

ćwiczony. Przyzwoitość wygórowana zrobiła z żywych istot rodzaj manekinów na śrubach i sprężynach, które jednakowo kręcą główką, podnoszą rączki i nóżki, usta nawet: „a tempo" otwierają. Taka systematyczność w prowadzeniu, zabija zwolna i niszczy w kobiecie to wszystko, czem właśnie nas zachwyca i czem nas uszczęśliwia. Wasze panienki podobne są do owych drzew nieszczęśliwych w Versailu, które nożyce ogrodnika tną dowolnie w rozmaite niesmaczne esy i floresy. Panna d'Erquy przeciwnie; to prawdziwie zdrowa latorośl, bujająca w niebo rozkosznie i z całą swobodą, niczem nie krępowana. Ma główkę nie od kształtu! pełno dowcipu, grację niezrównaną, a co najważniejsza, jest szczerą i otwartą. Wszelkie wrażenia malują się najnaiwniej w świecie na jej pięknej twarzyczce a dotąd niczego w niej nie mogłem dopatrzeć, czem bym się nie zachwycał; jest czarującą, nawet ze swoimi wadami i kaprysami... Niech nas Bóg uchowa od kobiet bez żadnych wad i fantazji! Któżby był tak niedorzecznym i rozkochał się w doskonałości?...

— Jaki zapał!

— Mniejsza o to, czy ja czuję się uniesionym i oczarowanym, skoro panna d'Erquy niema się o tem nigdy dowiedzieć.

— Czy tylko pewnie! Dla czegoż się jednak hrabio nie oświadczysz, skoro uważasz za tak wielkie szczęście małżeństwo z nią, mimo urodzenia niekoniecznie prawidłowego, edukacji podług mnie wielce chybionej a charakteru niesłychanie samowolnego i kapryśnego?

— Oh! z bardzo wielu przyczyn!... Przytoczę pani jedną, która starczy za resztę. Jestem dla panny Laury za stary, nie dość bogaty i w ogóle... nie czuję się godnym jej serca i ręki!

— Jaka skromność!... — wykrzyknęła pani Aubin tonem drwiącym. — Z czego wypływa — dodała po chwili milczenia — że panna d'Erquy stąd wyjedzie, nie dowiedziawszy się: o ile jest ubóstwianą?, Czy dajesz mi na to słowo, panie hrabio?

— Odjedzie?! — powtórzył Tzerenyi z widocznym niepokojem, który zdradzał głos drżący i zmieniony. — O ile wiem, nie było jeszcze mowy o odjeździe...

— Przeciwnie... czyżbyś hrabio o tem nie wiedział? Pan d'Erquy nie potrafi długo żyć bez Paryża. Łatwo to wyrozumieć... teatr, nawyczki rozmaite... a zatem bez tego wszystkiego czuje próżnię wkoło i zaczyna się nudzić śmiertelnie. Nasz ciasny światek i nasze ploteczki, są mu nieznośnym ciężarem, piękności natury zostawiają go również zimnym i obojętnym, znaczna otyłość robi go ociężałym i niezdolnym do dalszych z nami wycieczek i drapania się po górach i skałach, a od miesiąca jest ciągle w podróży. Uznaliśmy niepodobieństwo zatrzymania go dłużej między nami. Mimo próśb usilnych, odjeżdża pojutrze.

Tzerenyi słowa nie przemówił, zaczął tylko salon przemierzać krokiem żywym i niespokojnym, co i Laura siedząc tuż za ścianą nie mniej zmieszana i wzruszona słyszała najdokładniej.

— Przez miłosierdzie Boże!... o mało nie zrzuciłeś hrabio mojego puhara prześlicznego, z weneckiego kryształu!... — wykrzyknęła pani Aubin. — Cóż ci zawinił że go chcesz roztłuc w kawałki?!... To dla mnie bardzo miła i drogocenna pamiątka!

— W rzeczy samej ma kształt niezwykły i barwę prześliczną! — bąknął Tzerenyi z roztargnieniem, odsuwając się od gierydony, o którą był zawadził w biegu szalonym.

— Tym razem hrabio sprawdzasz przysłowie: „Sądzi jak ślepy o kolorach" — boś w żaden sposób nie mógł barwy rozróżnić w pomroku tu panującym. Aby uniknąć gorąca skazujemy się na ciemności egipskie! co niemal jeszcze przykrzejsze... Skoro jesteś hrabio tuż pod oknem, możebyś był łaskaw podnieść story?...

Złośliwa kobiecina chciała widocznie zabawić się, śledząc bacznie w rysach Tzerenyego i w jego kwaśnej minie wrażenia, które wywarła nowina przez nią tak bezwzględnie rzucona a pokryta dyplomatycznie głębokiem milczeniem. Stor podniósł się w górę tak szybko, iż Laura złapana na gorącym uczynku, zaledwie zdołała stłumić okrzyk trwogi. Zmieszana i przerażona jakby zbrodnię popełniła, płonąc wstydu rumieńcem, rzuciła się była właśnie ku drzwiom od sali jadalnej, które tak samo na werandę wychodziły; dostrzegł ją jednak znikającą wzrok bystry hrabiego i zdradziła się sukni szelestem. Spojrzał bacznie na kanapkę i zmięte poduszki węsząc zdaleka niby wprawny wyżeł: *l'odor di femina*, zmieszany z wonią odurzającą kwiatu *Clematis*. Te wszystkie pobieżne uwagi zatrzymał jednak dla siebie i odwrócił się od okna do pani Aubin z uśmiechem na ustach stereotypowym, jak gdyby nie wcale nie zaszło.

— Co za cudowna pogoda! — wtrącił od niechcenia. — Jakby umyślnie zamówiona do naszej wycieczki! Byle się powietrze do jutra nie zmieniło! Wszak pani wiesz iż ja funduję kosz szampana?... Pod warunkiem jednak że będzie z nami lady Walford. Czegoś by mi do zupełnego szczęścia brakowało, gdybym nie patrzał na lady czcigodnej żółtą peruczkę i na jej dziwnie wstydliwe usiłowania, aby chroń Boże! nie pokazać nóg dużych i płaskich jak łopaty a chudych powyżej stopy, jak tyki! Będzie nas razem z tuzin, nieprawdaż?

— Co najmniej! Wybiera się całe nasze kółko. Lady Walford przysłała pasztet rozmiarów olbrzymich, godny) *Gargantuy!* — wtrąciła pani Aubin żartobliwie, chwilowo zbita z tropu, hrabiego dobrym humorem i wesołą pogadanką. — Ja wziąłam na siebie dział drobiu pieczonego. Każdy zapisał się z czemś innem. Lękam się tylko, żeby się przypadkiem nie powtarzały te same półmiski.

— Toby było w istocie czemś fatalnem! — zawołał Tzerenyi z komicznym patosem. — Trzeba zatem przejrzeć uważnie nasze „Menu"... W tym celu głównie dzisiaj przyszedłem... Okropność! okropności! — wykrzyknął, przebiegając szybko wzrokiem spis sobie podany — oto zaraz aż pięć sałat rozmaitych!... Jak też pani mogłaś pominąć coś podobnego?!... Cóżby się było stało z naszym piknikiem, gdybym ja się nie był dość wcześnie nawinął!... I znowu dwie szynki a żadnej rulady!... Musimy „Menu" z gruntu przerobić!

I z powagą Rabina kiwającego się nad Talmudem, hrabia Matjasz wziął się do układania spisu potraw i rozmaitych wiktuałów, które miały służyć na piknik jutrzejszy, jakby mu nic innego nie ciężyło na sercu i myśli nie zajmywało.

VI.

Hrabia d'Erquy spał jeszcze w najlepsze, kiedy niemal ze wschodem słońca, całe towarzystwo turystów i turystek, wyruszyło w chęci chwalebnej dostania się na sam szczyt „Zębu kociego". Pani Aubin opisała go najsprawiedliwiej: nie rwał się wcale do podobnych wycieczek, nadto otyły, krwisty i sceptyczny nareszcie, wiedział z góry, nie raz i nie dwa tego doświadczywszy, iż po najstraszliwszych trudach i mozołach, widzi się najczęściej na najwyższym szczycie góry, zamiast obiecywanego, cudownego panorama, mgły, wiszary u stóp rozścielone, brudne szare, i okiem nie przebite. Jego nogi leniwe, umiały wlec się zaledwie po równym i wygodnym paryskiem makadamie. Co do Laury, rzecz się miała wręcz przeciwnie. Dla niej nie przeszedł jeszcze ów wiek szczęśliwy, kiedy to pniemy się po górach dla przyjemności wdrapywania się jak najwyżej poprostu, nie myśląc czy tam co znajdziemy u szczytu. Zwinna jak gemza, przeskakiwała bez trudu z kamyka na kamień, nie czując żadnego, zmęczenia ni głowy zawrotu, nad brzegiem najgłębszych przepaści, na ścieżkach najwęższych i najbardziej stromych. Nigdy jej nie było nadto gorąco, nigdy sił nie zabrakło, nie rozumiała co to zawód, lub zniechęcenie, niosła bowiem w samej sobie ów pryzmat różowy i łudzący, przez który patrzymy na wszystko w pierwszej młodości z zapałem nigdy nie gasnącym, podziwiając bez wyboru: czy jest co, czy nic niema. Ojciec zatem, ani pomyślał zabronić jej tak wielkiego używania, tem bardziej iż szło dość liczne towarzystwo; błagał tylko usilnie panią Aubin, żeby raczyła na nią uważać i nie pozwoliła roztrzepanicy karku gdzie skręcić, jak gdyby w wieku Laury nie było innych, groźniejszych niemal niebezpieczeństw i przepaści, niż śliskie i strome ścieżki pomiędzy skałami! Młoda kobieta, powiedziała sobie *in peto*, że i n... coś w... ęcej, da baczenie i wytęży całą uwagę. Uderzyła ją bowiem dziś rano zmiana niezwykła w spotkaniu się Laury z hrabią Tzerenyi; nie była już tak jak dawniej swobodną, tak dziecinnie i naiwnie swawolną, prawie wyzywającą. Na przemian to bladła to czerwieniała z nim się zetknąwszy, a jej twarzyczka, nie umiejąca nic utaić, wyrażała niepokój i w wysokim stopniu zakłopotanie. Tzerenyi naodwrót był niesłychanie wesół i takim utrzymywał się do końca wycieczki; miał tego dnia powodzenie olbrzymie pomiędzy rzeszą niewieścią, zrobił *furorę* jednem słowem, dzieląc równo atencje i komplementa, z zasługującą na pochwałę sprawiedliwością, pomiędzy kobiety młode i stare, najpiękniejsze i najmniej od natury wdziękami uposażone.

Laura była może mniej od innych tym razem przez hrabiego wyszczególnioną. Odbyli już znaczną część drogi a on zdawał się wcale nie zajmować Laurą, która w głębi duszy o nim tylko myślała, o rozmowie wczoraj trafem podsłuchanej i o tej miłości namiętnej, z czem nie miał się nigdy przed nią zdradzić. Czy też słowa dotrzyma do końca?

Trochę tem podrażniona a po trochę trwogą przejęta, Laura z ciekawością właściwą córom matki Ewy radaby była rozwiązać tę zagadkę. Nie chciała broń Boże zachęcać go do wyznania; to jednak uczucie tak płomienne i rycerskie, pierwsze, którem natchnęła mężczyznę, rozrzewniało ją i budziło w niej nawet wyrzuty sumienia. Tak jest, żałowała szczerze, iż na nim pozwoliła sobie ostrzyć języczek i wyszukiwać w nim jak w każdym strony śmieszne, wprawdzie tylko w obec ojca, ale i te słowa radaby była cofnąć teraz, przekonawszy się o ile była względem niego niewdzięczną. Czyż ten człowiek szlachetny a tak przez nią zapoznany, nie bronił jej zawzięcie w obec pani Aubin? Tej natomiast nigdy w życiu nie przebaczy!...

Nie! nie! pani Aubin nie jest prawdziwą przyjaciółką!...

— Co tej Laurze znowu dzisiaj strzeliło do głowy? — pytała się w duchu pani Aubin, ani się domyślając jaki ma ciężki żal do niej. — Wpatruje się w naszego niebezpiecznego *Lovelasa* wzrokiem dziwnie rozczulonym! Dzięki niebu! on się wcale dziś nią nie zajmuje, *flirtując* w najlepsze z *miss* Harding. Lekkość i zmienność uczuć godna zazdrości! Wczoraj utrzymywał, iż kocha się w tej małej na zabój... zjawiła się ładna Angielka, brunetka w dodatku przez dziwną grę natury a raczej przez matkę Włoszkę i ustrzeliła kochliwe serce Węgra odrazu! Prawdziwy ogień słomiany! Powiew wiatru, który podniecа płomienie z jednej strony, a gasi takowe z drugiej!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krakowiaki karnawałowe.

Jedzie czwórka jedzie, Grzela z bicza trzaska,
Kupcy szepczą sobie, przeglądając kwity:
Ożywi się w mieście, wiwat pańska łaska!
Szlachcic na karnawał, przywiózł trzos nabity!
Ach! ta radość wcale niepotrzebnie wzrasta,
Trzeba zimną wodą zlać kupców czemprędzej,
Bo ten szlachcic ze wsi, przyjechał do miasta,
By na robociznę pożyczyć pieniędzy.

Skaczą, podrygują rozbawieni ludzie,
Gdy im życie warkocz z wonnych kwiatów plecie,
Wszak od tego zapust co wesołość ceni.
Więc wszystko w porządku na tym dobrym świecie,
A że tam niejeden wciąż lamenty szerzy,
To są tylko fo by bez najmniejszej racji,
Bo dla gołych przecie, są grzeczni bankierzy,
A dla głodnych, mnóstwo jest restauracji.

Źle na świecie.

Źle na świecie — każdy prawi,
Każdy o tem wie:
Wzdycha: panie, spójrz łaskawiej!
I jak mo e tak się bawi,
Bo na świecie źle!

Miejsca!... pracy!... ciężka zima!
Tak lud skarży się.
U „Stadtmülera“ gdzie oczyma
Rzucisz — pełno... miejsca niema...
Bieda w kraju, źle!

Kupiec skarży się niebożę:
— Zbytu niemasz, nie!
Pójdziesz kupić co o tej porze —
Drze za towar, ile może,
Bo na świecie źle.

Bieda — mówi Piotr stroskany
I wzrok w niebo szle...
— Tak — rzekł Jan — źle mój kochany;
Chodź na wódkę dla odmiany,
Bo na świecie źle!

I w bieżącym karnawale,
Gdy nas bieda ssie,
Trzeba tonąć w uciech szale,
Bawić się zapamiętale,
Bo na świecie źle!

ZBRODNIA AURELEGO

przez

Wiktora Perceval.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz przy śniadaniu, ojciec wyglądał smutny i zgnębiony, córka zaś tonęła w głębokiej zadumie.

Choćby w domu i najobszerniejszym było tylko dwoje ludzi, póki są zgodni i weseli, ich dobry humor zapełni wszystkie kąty, stanie za liczne towarzystwo... ale skoro zaczną się krzywić i dąsać.. I powiedzieć, że wczoraj jeszcze Eglantyna ożywiała ten dom tak głuchy i pusty, za małym, aby mógł pomieścić jej służbę, psów sfory i paradne ekwipaże. Jej służba? w istocie coś olśniewającego! Teresa i Zefiryn, Zefiryn i Teresa.

Przed objadem przybyła z Lourdes matka Fernanda, pani Langlade. Dostała list od syna z Bordeaux, donoszący iż wybiera się w podróż daleką na czas nieograniczony i nawet nie może przyjechać na pożegnanie z rodziną. Jedynak, tak przywiązany do swoich gór i uroczej doliny w Campan, żeby odjeżdżać ni ztąd ni zowąd, z nikim się nie pożegnawszy?... Co to wszystko ma znaczyć?... Biedna matka w trwodze śmiertelnej przybyła do Arcizac, szukając u ojca i córki rozwiązania tych tajemnic i zawiłości.

Eglantyna odpowiedziała wymijająco, od niechcenia, że właściwie nic o tem nie wie, że pierwszy raz słyszy o podróży pana Langlade.

Kapitan, przez wzgląd na córkę, bąkał również ni to ni owo; chcąc jednak zatrzeć w umyśle serdecznej przyjaciółki wrażenie przykre przyjęcia tak dziwnego i ceremonjalnego, mrugał na nią i dawał znaki rozmaite, jakby chciał jej bez słów wytłumaczyć: Teraz nie pora rozmówić się szczerze i otwarcie... zobaczymy się później i wszystko opowiem najdokładniej!

Pani Langlade odjechała, pożegnawszy nader zimno Eglantynę którą niegdyś czułościami i pieszczotami zwykła była obsypywać. Panna Berthier zrozumiała, iż i z tej strony czeka ją zupełne osamotnienie i zerwanie dotychczasowych miłych stosunków.

Zamiast zachwiać powziętym przez nią zamiarem, te wszystkie przeciwności i okoliczności obciążające utwierdzały ją w kamiennym uporze. Gdyby ktokolwiek ją posiłkował, byłaby się może dała przekonać; zostawszy sam na sam z nieszczęściem (według niej) które ją na gładkiej drodze spotkało... postanowiła wytrwać w walce, i stawić czoło, jedna przeciw wszystkim...

Po upływie dwudziestu czterech godzin, które jej ojciec zostawił był do namysłu, odpowiedziała stanowczo: iż po tak bolesnych doświadczeniach, nie myśli *nigdy* iść za mąż, i nie poślubi ani pana de Mareuil, ani żadnego innego... jeżeliby zaś chciano ją gwałtem zmuszać do małżeństwa, oblecze się raczej w sukienkę i welon zakonny!...

Skoro chce się dowieść za wiele, to jak zwykle po największej części niczego się nie dowiedzie. I w tym wypadku, słówko „nigdy“ i groźba zamknięcia się w murach klasztornych były przesadą zupełnie zbyteczną. Kapitan nie uląkł się groźb tak dalece i powiedział sobie w duchu że czas jest wielkim lekarzem i jemu najlepiej wszystko powierzyć.

Wypadało jednak odpisać panu de Mareuil, nie, żeby go na wieki pożegnać, ale tak zręcznie i dyplomatycznie, aby w każdym razie na przyszłość go sobie zarezerwować.

— „Kochany Aureli! — kończył list kapitan najzacniejszy — trzeba umieć się z losem pogodzić i powiedzieć sobie z góry, że kobiety właściwie nigdy dobrze nie wiedzą: czego chcą... Z tego więc względu, wszelkie żenienie się, grozi nie lada niebezpieczeństwem.. I tobie życzę zastanowić się długo! zanim do ślubu przystąpisz... Eglantyna nie tyle cię potępia za rolę tutaj u nas odegraną, ile za wytrwałość w tejże; utrzymuje iż niema uczucia stałego i prawdziwego, jeżeli niema podstawy we wzajemnem zaufaniu, i żeś powinien był w pewnej chwili, zwierzyć się jej ze wszystkiem... Jest to kaprys przelotny, któremu trzeba dać czas, żeby przeszedł sam od siebie... Muszę wtrącić nawiasem uwagę, iż w ogóle a szczególniej między niewiastami, niema niestety istot doskonałych w zupełności.. Ponieważ chcę wasze szanse wyrównać, zwalniam cię zatem przez pół ze słowa danego na przyszłość, tak jak ona mniej więcej postąpiła... Ma się rozumieć, iż jeżeli zechcesz wytrwać w chęciach tak dla nas pochlebnych i słowa nie cofniesz, upomnę się o dane mi przyrzeczenie, ale wtedy dopiero, gdy Eglantyna okaże więcej zdrowego rozsądku i oceni łagodniej to, co dzisiaj nie chce nazwać inaczej jak tylko: „Zbrodnią“ przez ciebie popełnioną“...

Ze swojej strony, pan de Mareuil, uczuł się też dotkniętym do żywego nie listem, który był j k najserdeczniej i najuczciwiej napisany, ale nagłą zmianą frontu, którą panna Berthier wykonała. Musiał przyznać, co w wysokim stopniu jego miłość własną upokarzało, że nie tyle jego samego ukochano, ile ramy świetne a zwodnicze w których osoba Aurelego zabłysła przed oczami Eglantyny. Otóż: jak miłość przyciąga miłość, tak naodwrót oziębienie wywołuje nawzajem obojętność. Ta reguła dała się szczególniej zastosować do Aurelego który pod tym względem bynajmniej do wyjątków nie należał i nie myślał sobie zresztą życia zatruwać jedną z tych namiętności głębokich, trawiących, niespożytych, potęgujących się właśnie przeszkodami i niełaską drugiej strony.

Odpisał zatem kapitanowi w tonie serdecznym, przyjacielskim, na razie stanowczo nie zrywając, z większym jednak spokojem i rezygnacją, niżby się tego po nim można było spodziewać.

Tu by zaś trzeba było listu zrozpaczonego, płomiennego, niby rwące i niszczące wszystko lawy potoki.... taki byłby może znalazł drogę do serca Eglantyny?... Któż wie czy na coś podobnego nie czekała, aby dać się przebłagać?... Młody człowiek nawet się nad tem nie zastanowił, co mogło służyć za termometr do zważenia jego uczuć, które również od razu spadły niżej zera!

Panna Berthier była bez wątpienia śliczniutką i najmilszą w świecie osóbką; był też gotowiusieńki dotrzymać jej przyrzeczenia i z całą galanterją poprowadzić na ślubny kobierzec... skoro jednak sama go zwalnia ze słowa danego!... Czyżto znowu tak świetna partja dla chłopca majętnego, eleganckiego, ładnego i patrzącego w przyszłości na ministra?... Bardzo piękna, zapewne!... ależ to częstokroć grozi niebezpieczeństwem, a czasem i staje się męża najwyższą niedolą! Żadnej parantoli rozgałęzionej, co to nieraz służy za szczeblo, po których młody człowiek z ambicją drapie się na sam szczyt najwygodniej w świecie bez nadludzkich wysiłków... Posażek nader skromny... procent od niego nie wystarczyłby pewno, aby nim wyrównać „pięknej pani“ rachunki u krawca i modystki...

W Arcizac przy blasku djamentowym cudownych źrenic Eglantyny nie byłby może zdobył się Aureli na te wszystkie uwagi lodowato-filozoficzne. Nieobecność atoli, która umie żywić i podniecać namiętności wielkie, gasi niestety ogień nietrwały i słomiany miłostek pospolitych.

Nie chcemy chroń Boże utrzymywać, iż obraz Eglantyny zatarł się od razu w sercu i pamięci Aurelego; działo się z nim jednak to co z materjami łatwo blakującemi. Z dnia na dzień tracą barwę, aż wreszcie zniknie całkowicie. Dodajmy i ten szczegół, iż Albert był w Wiedniu w poufnej misji dyplomatycznej; pod jego zaś niebytność Mareuil prawie margrabiny nie widywał; z czego wypływa, iż nie było już nikogo w Paryżu, z kimby mógł rozmawiać o Arcizac, willi Berthier i jej mieszkańcach.

Kapitan zresztą obiecał napisać skoro horyzont się wyjaśni; skoro nie pisze, znakiem, iż burza trwa ciągle i coraz nowe chmury się gromadzą.

Każde z narzeczonych czekało, żeby nie od niego wyszła inicjatywa do zgody i jakiegoś

zbliżenia, a tymczasem miesiąc uchodził za miesiącem.

Tak samo dzieje się z oświetleniem uczty wspaniałej. Świeczniki gasną jeden po drugim, aż wreszcie dom cały ciemność zupełna opanowuje

Dnia pewnego jednakże Aureli, skory do szybkiego działania, ocknął się przejęty skrupułami i wyrzutami sumienia.

Koniec końców on pierwszy, a nawet on jedynie tutaj zawinił. Eglantyna przecież nie pojechała szukać go po Paryżu. Po owym strzale Fernauda okazała się niezrównaną w poświęceniu bez granic i zaparciu swojego *ja* własnego. Czyż może, czy powinien zapomnieć, iż skompromitowała się przez niego i dla niego? Jej cała przyszłość mogłaby na tem ucierpieć. Nie przywoływała go wprawdzie, czyż mogła jednak rzucać mu się pierwsza na szyję niejako? Czyż nie do niego należało uczynić krok pierwszy do zgody?

— Pojadę do Arcizac! — powiedział sobie — tym sposobem zamiast zostać w zawieszeniu na czas nieograniczony, kwestję rozstrzygniemy i załatwimy w ten lub w inny sposób.

I zapowiedział się kapitanowi krótkim listem bez żadnych komentarzy.

Nie wdając się w dyskusje na których raz już tak źle wyszedł, zostawszy na głowę pobitym, kapitan poprostu list przeczytany podał córce w milczeniu.

Eglantyna smutna jak zawsze siedziała w oknie z robótką w ręku, do której od dawna ani jeden ścieg nie przybył.

— Cóż to takiego? — spytała.

— Dowiesz się jak przeczytasz — bąknął kapitan.

Panna Berthier przebiegła szybko papier oczami, następnie cisnęła go na stół z najwyższą obojętnością pomiędzy kłębuszki z jedwabiami.

Ojciec ruch ten spostrzegł i ocenił należycie, nie pozwolił sobie jednak najlżejszej uwagi.

Aureli miał przybyć pojutrze przed południem. Ojciec z córką ani jednem słowem nie dotknęli więcej tego przedmiotu.

— Ba! — mówił sobie w duchu p. Berthier — niechno tylko się pojawi w własnej osobie.. wtedy zobaczymy...

Kapitan łudził się nadaremnie.

— Prosiłabym też ojca kochanego — odezwała się nazajutrz Eglantyna, żeby mnie mógł Zefiryn odwieźć jutro do Tarbes.

— W jakim celu dziecię moje? — spytał p. Berthier, przypuszczając, iż chce załatwić jakie sprawuneczki i rad był temu wielce.

— Zaczynają się rekolekcje w klasztorze, gdziem się wychowała... Papież nadał wszystkim uczestnikom wielkie odpusty... Pragnę zatem i ja z nich korzystać...

-- Odpusty?... Do kroćset tysięcy bomb i kartaczy! — zaklął kapitan energicznie — na to nie potrzeba koniecznie zamykać się w klasztorze!... Jeżeli tylko Bóg jest sędzią sprawiedliwym, odpuści mi z pewnością grzech wszelki, chociaż za próg domu nie wyjdę!... policzywszy próby cierpliwości, na jakie mnie twoje kaprysy wystawiają!... Wiesz przecie, iż jutro właśnie kogoś oczekujemy!

— Wiem o tem doskonale.

— A jednak?...

— Odjeżdżam li dlatego — odrzuciła jasno i dobitnie — aby oszczędzić sobie i panu de Mareuil spotkania nader kłopotliwego i niemiłego.

— Nie pojmuję, dlaczego mielibyście być więcej żenowani niż przedtem!... Przeciwnie nawet powinniście czuć się nawzajem swobodniejsi skoro wszystko na jaw wyszło... Jeżeli zresztą uznał za stosowne aż tu się trudzić i wyprosić winy przebaczenie.

— Przed kilkoma miesiącami krok podobny mógłby był może wiele złego naprawić — Eglantyna główką potrząsła — dziś jest bez żadnej wartości i chybia celu najzupełniej... za długo potrzebywał się namyślać!...

— Jesteś poprostu chora umysłowo moje biedne dziecię! — kapitan machnął ręką — ojca zaś jest świętą powinnością, strzedz cię od nowych szaleństw.. Odbędziesz zatem tu w domu rekolekcje...

— Dobrze.... zapowiadam jednak, iż zamknę się na klucz w moim pokoju i za próg tegoż krokiem nie wyjdę... Myślę, iż ojciec dla swojej własnej godności nie każe drzwi wyłamywać i nie wywlecze mnie ztamtąd przemocą!

P Berthier był człowiekiem łagodnym i cierpliwym szczególniej w obec córki; w obecnym atoli wypadku stracił wszelką równowagę i nie mogąc się w gniewie pohamować zaklął siarczyście wylewają potok słów nader dobitnych i energicznych do jakich córka nie była przyzwyczajoną.

Konkluzją zaś tego było: „Iż Eglantyna może iść i do djabła! jeżeli jej się tak podoba i zostać tam jak najdłużej." Tym sposobem ma się pewną szansę, iż w domu spokój zapanuje i willa Berthier przestanie być piekłem!

Eglantyna nie czekała, żeby jej to drugi raz powtórzył Aby nie zachodziła wątpliwość dla czego tak czyni; wyjechała równo na kwadrans przed przybyciem Aurelego, co łatwo było wyrachować dzięki dokładności z jaką pociągi kolei na minutę stają na każdej stacji.

Demonstracja miała na celu dowieść: *Primo* — Klasztor i rekolekcje, to li płaszczyk! *Secundo*. — Przed tobą uciekam; tobie miejsca ustępuję... Dowód najlepszy, iż wyjeżdżam jedną stroną kiedy ty masz wjechać drugą!...

Mogło to jednak mieć jeszcze inne znaczenie.

— Nie jestem tak daleko... Goń za mną i sprowadź nazad...

W kuchni prawdopodobnie było to samo wzruszenie i zamięszanie, boć z panem przybędzie zapewne i hultaj Józek!

Teresa chwiała się pomiędzy oburzeniem a chęcią wspaniałomyślnego przebaczenia.

Zefiryn doszedłszy znowu do władzy truchlał na myśl, iż uzurpator może go powtórnie z tronu zepchnąć.

Pan de Mareuil znalazł zupełnie naturalnem, iż Eglantyna nie wybiega do niego na ganek z otwartemi ramionami. Jako czystej krwi salonowiec spytał nawiasem o jej zdrowie i nieokazał zdziwienia, aż dopiero wieczorem zasiadłszy do objadu i widząc li dwa nakrycia na stole jadalnym.

— Wszak powiedziałeś mi szanowny panie kapitanie — bąknął nie śmiało — iż panna Eglantyna zdrowa zupełnie?

— Fizycznie biorąc... zapewne! — ojciec głową skinął.

— Nic nie rozumiem!...

— Ale tu niestety! tu! nieład coraz gorszy! — kapitan palcem w czoło zapukał z giestem nader wymownym.

Nie chciał zdradzić odrazu złego córki usposobienia, z drugiej zaś strony nie wypadało mu łudzić Aurelego nadziejami, których sam nie podzielał.

— Jakiś mistycyzm nieszczęśliwy!... — bąkał poczciwiec ni to ni owo — chęć odbywania rekolekcji... ćwiczeń nabożnych... klasztorne naleciałości!.. zupełnie dzisiaj zbyteczne!..

— A więc nie masz jej w domu? — spytał Mareuil zdradzając się z większem niżby był rad wzruszeniem i rozdrażnieniem.

— Nie... jest w Tarbes w klasztorze Józefinek.

— Wiedziała, że pan mnie oczekujesz?

— Tak jest, wiedziała.

— I to ją nie skłoniło do powrotu?

— Zdaje się! — odpowiedział kapitan nawissowo, nie chcąc wyznać z całą szczerością, iż ten przyjazd właśnie skłonił ją do wyjazdu!

Aureli czuł się dotkniętym do żywego; miłość własna jego chwyciła się jeszcze ostatniej deski ratunku. Przypuszczał, iż zanim zwiąże się na zawsze, biedne dziewczątko chciało wezwać na pomoc ducha świętego, rozprószyć ostatnie wątpliwości, utonąć i wzmocnić się w modlitwie...

— Skoro już raz tu jestem — pomyślał — zaczekam jeszcze dni kilka.

Pana Józefa czekał zawód również nieprzyjemny. Nicpoń wracał na miejsce jak tryumfator, przekonany, iż wejdzie od razu w posiadanie państwa swojego, tymczasem zastał tamże nieprzyjaciela zajmującego pozycje nader silne, a który nie dałby się z nich tak łatwo wyrugować.

Nieprzyjacielem był ma się rozumieć Zefiryn.

Teresa pojęła doskonale, iż gniew i wyrzuty do niczego ją nie doprowadzą, a wspaniałomyślność jeszcze mniej byłaby na miejscu w tym wypadku.

Spróbowała zatem czegoś pośredniego, przybrała ton lekki, przedrwiwający, w spotkaniu nieuniknionem z famulusem Aurelego, czem osiągnęła cel podwójny. Uszczęśliwiła mianowicie Zefiryna, a bałamuta Józefa zupełnie onieśmieliła i zbiła z tropu.

Po czterech czy pięciu dniach, Eglantyna uczuła wyrzuty sumienia i gotowała się wrócić pod dach ojcowski. W tym samym czasie atoli coś tknęło i kapitana, siadł więc do biórka i wysłał do córki tych kilka wierszy: „Moje drogie dziecię! Szaleństwo można jeszcze przebaczyć, jeśli nie trwa zbyt długo. Skoro twoje przeciąga się w nieskończoność, naszą jest zatem powinnością, dopomódz ci do odzyskania zdrowego rozsądku. Wybieramy się do ciebie z Aurelim; zastanów się dobrze, jak nas masz przyjąć i powitać."

— Skoro przyjeżdżają i ustępują — powiedziała sobie w duchu Eglantyna, pocóż będę się naprzód wyrywała, uwłaczając tem mojej *godności*.

I dalej czekała.

Tym razem prezydent ministrów kwestję rozstrzygnął, niedopuszczając do pojednania i porozumienia. Ponieważ wypadało zwołać *Radę Państwa* na posiedzenie nadzwyczajne a zwłoki nie cierpiące, powołał telegraficznie pana sekretarza i tenże musiał natychmiast wracać na stanowisko.

— Przyjeżdżając do Arcizac — uściskał młodzieńca p. Berthier na pożegnanie; postąpiłeś mój drogi uczciwie, nawet szlachetnie. Winien byłeś to dla mnie uczynić i z serca ci dziękuję, żeś tak uczynił w rzeczy samej... Teraz, niech Bóg radzi o swojej czeladzi! Ciebie zwalniam najzupełniej z danego mi przyrzeczenia.

Aureli zaczął go zapewniać najgrzeczniej w świecie o trwałości i stałości uczuć swoich i zamiarów; można było jednak łatwo przewidzieć, iż małżeństwo miotane falami burzliwemi tylu przeciwności, już do skutku nie przyjdzie i do spokojnej ostoi nie zawinie.

(Dokończenie nastąpi)

Na karnawał!

Cylindry składane tybetowe zł. 5.50, atłas. 9 zł.
Rękawiczki balowe para zł. 1.10 i 1.20.
Koszule salonowe po zł. 1.50, 1.80, 2, 2.50 i 3 zł.
Mankiety para 40 ct. **Kołnierzyki** po 20 i 23 ct.
Chusteczki jedw. po ct. 40, 75, zł. 1, 1.20 i 1.50.
Krawatki białe od ct. 20—40, atłas. od ct. 40—90.
Spinki do gorsu złocone, garnit. zł. 1 50 — 2 zł.
Kaftaniki od potu (do tańca) ct. 75 i 1 zł.
Woda kolońska i perfumy od ct. 20 do zł. 1.50.

polecają

BRACIA LANGNER

Lwów, ul. Halicka 16.

OGŁOSZENIE!

Młyn murowany przy stawie w Krakowcu pomiędzy stacjami kolejowemi Radymnem a Mościskami o jednym kamieniu francuskim a trzema polskiemi pod bardzo korzystnemi warunkami jest natychmiast do wydzierzawienia. Zdolni i fachowi przedsiębiorcy mają pierwszeństwo. Wydzierzawiający zgłosić się raczą w zarządzie dóbr w Krakowcu.

Zarząd dóbr w Krakowcu.

Opuszczając z dniem 15. Marca r. b. moje od lat 31 w **Ruskim Narodnym Domu** mieszczący się sklep wraz ze składami przenosząc takowe do domu niegdyś c. k. Sądu powiatowego, a obecnie p. Rappaporta, **naprzeciw kościoła katedralnego, gdzie je nadal prowadzić będę, pragnę celem uniknienia większych kosztów przenoszenia,** sprzedawać główniejsze artykuły, jak Droguerje, Kawę, Ryż, Cukier, Wina i t. d. **do połowy Marca,** po cenach tańszych jak przedtem, na co czuję się obowiązanym zwrócić uwagę Szanownych konsumentów.

Lwów, w Lutym 1885.

Z wysokiem poważaniem

O. T. WINCKLER.

Teodor Stachiewicz

w Stanisławowie,
poleca Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownej P. T. Publiczności
swój nowo otworzony handel
paramentów, naczynia, obrazów i szat kościelnych i cerkiewnych
Wielki wybór wyrobów szczero-srebrnych i z chińskiego srebra
mianowicie:
Łyżek, widelców, nożów stołowych i desertowych, cukierniczek, koszyków i zastaw stołowych na ciasta, owoce i cukry; serwisów do kawy, herbaty i śniadań; czarek na masło i sery; czajników, dzbanków na wino i piwo; koszyków na bilety, tac, lichtarzy, kandelabrów, lamp, tytoniérek, tabakierek, pudełek na zapałki i t. d.
po najumiarkowańszych cenach.

Na żądanie wyseła się **franco** specjalne cenniki i kosztorysy (4)

Do wygrania!

Losy po 50 ct. w. a.

w loterji na korzyść ubogich,
przyczem wygrywa:
jeden Los 1000 dukatów w złocie,
dwa po 500 „ „
dwa po 100 „ „
Cała wartość wygranych 60.000 zł.
Ciągnienie 17. lutego 1885.

Do nabycia w handlu herbaty

Fryd. Schubutha i Syna

we Lwowie, Rynek 45 (3)

REGENERATEUR

przywraca w przeciągu kilku dni siwym włosom kolor pierwotny, nadając im miękkość, nadto niszczy łupież na głowie i usuwa pryszcze wyrzuty skórne. (26)
Cena flakonu 80 centów.
Dostać można w aptece
K. KRZYZANOWSKIEGO
we Lwowie (obok Brygidek

Dywany i hafty perskie

prawdziwe starożytne bronzy perskie, karabele i t. p. towary

poleca Szanownej P. T. Publiczności

! magazyn towarów perskich !

Abdul Kerima

w Hotelu de France
we Lwowie,
plac Marjacki, liczba 5. (17)

Smarowidło

do osi żelaznych.

Oliwę maszynową

dla LOKOMOBIL, młocarni ręcznych, TARTAKÓW, młynów parowych i wodnych

i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie, tak hurtownie jakoteż i częściowo, polecają po najtańszych cenach

Hübner i Hanke

we Lwowie,
Rynek l. 38.

Skład fabryczny FARB, LAKIERÓW, POKOSTÓW, CHEMIKALII, KISZEK GUMOWYCH ARTYKUŁÓW BROWARNICZYCH,
oraz
handel materjałów.

HANDEL

KAROLA BAŁŁABANA

we Lwowie
poleca
Jabłka Tyrolskie rozmarynowe
Jabłka Tyrolskie Edelrothe
Jabłka szare rynety
Jabłka beczkowe rozmarynki Edelrothe 1 kilo 36 ct.
Marony włoskie 1 kilo 40 ct.
Kalafiory 1 kilo 48 ct.
Ciastka angielskie i wiedeńskie ½ kilo 1·20
Pasztety sztrasburskie po 2·50 3·50, 7·—
Ser Cieszyński 1 kilo 96 ct.
„ Ementalski 1 kilo 1·69 ct.
„ Imperial cegiełka 25 ct.
„ Newszatelski ceg. 18 ct.
„ Simburskie 40 ct.
„ Romadour ·40 kil. ct.
„ Strachino włoski 1·80 ct.
„ Rokfor kil. 2·80 ct.

Sniadania.

Zwracam uwagę Szanownej P. T. Publiczności, że czyniąc zadość wielostronnym żądaniom, utrzymywać będę w restauracji mej pod l. 12 ulica Trybunalska we Lwowie, **od dnia 15 b. m.,** wszelkie tak zimne jak i gorące przekąski, po cenach następujących:

Kawior astrachański . . 12 ct.
Śledź marynowany . . 8 ct.
Ryba marynowana . . 30 ct.
Kiełbasa z chrzanem . . 5 ct.
Kiełbasa polska . . . 6 ct.
„ „ **z kapustą** 12 ct.
Płucka . . . . 12 ct.
Flaczki . . . . 12 ct.
Gulasz cielęcy . . . . 12 ct.
„ **wołowy** . . . . 12 ct.
Wątróbka . . . . . . 12 ct.
Zraz z kaszą . . . . . 12 ct.
Nóżki cielęce . . . . . 10 ct.
„ **wieprzowe** . . . 10 ct.
Pieczeń wieprzowa . . 15 ct.

Wszelkie napoje zimne najlepszej jakości, po cenach nader umiarkowanych. (9)

Z uszanowaniem
Naftuła Toepfer.

Świeże deserowe
Winogrona hiszpańskie
po zł. 1·60 za kilo.
Jabłka tyrolskie
po 6, 8, 10, 12 i 15 ct. sztuka
Mandarynki portugalskie
po 10 ct. sztuka.
Gruszki tyrolskie cytrynówki
(32) po 85 ct. kilo.
Marony tyrolskie duże
po 44 ct. kilo.
Świeże Kalafiory
po 60 ct. kilo.
Figi, Daktyle, Śliwki, Orzechy i różnorodne owoce i delikatesy

ST. MARKIEWICZ

we Lwowie, w Rynku l. 42

Polska spółka handlowa

w Hamburgu
rozsyła franko w woreczkach
po 5 kl. Btto kawę:

Moccę arabską 5 kilo	7 zł.	40 ct.
Jawę złotą Menado	„	6 „	10 „
Ceylon perłowy	„	5 „	80 „
„ plantacyjny	„	5 „	30 „
Cuba	„	5 „	10 „
Santos	„	4 „	30 „
Moccę afrykańską	„	3 „	90 „

Herbatę w pakietach po 1 kilo; kilo po 3, 4, 5 złr. i wyżej. Cło od 5 kl. kawy wynosi 2 zł. — Od 1 kl. herbaty 1 zł., które odbiorca na miejscu opłaca.

Próbki na żądanie wysyłamy za przysłaniem 10 ct. w markach pocztowych.

Adres: Polnische Handels-Gesellschaft Z. Dołkowski et Co Hamburg. Valentinskamp. 83. (39)

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

we Lwowie
przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.
wydaje następujące

asygnaty kasowe

4½% płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i
4% „ 30
Lwów dnia 1 Stycznia 1884.

Dyrekcja.

W Instytucie naukowym

wojskowym

we LWOWIE, ul. Piekarska l. 21, w CZERNIOWCACH, ulica św. Mikołaja l. 11,
rozpoczyna się **nowy kurs** do egzaminów na **jednorocznych ochotników,** i do wszystkich c. k. **zakładów wojskowych** z dniem **1 marca** r. b.

W interesie własnym kandydatów leży, by się wcześnie zgłaszali, gdyż zgłaszającym się po rozpoczęciu kursu, Instytut nie ręczy za dobry skutek egzaminu.

Instytut utrzymuje tak dla powyższych kandydatów, jako też dla uczęszczających do szkół publicznych, pensyonat, kierowany umiejętnie i z prawdziwie rodzicielską opieką.

Z końcem lutego r. b. opróżnia się jedno całkiem wolne i jedno na pół wolne miejsce dla uczniów dochodzących, o które podania wnosić należy najpóźniej do 15 lutego.

F. Koestlich, dyrektor zakładu, przyjmuje od 5 do 7 po poł. (50)

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego."